N^RO 40
ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.
Utile dulci.
PISMO DODATKOWE
DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.
we Środę dnia 15 *Października* 1828 *Roku.*

I.
DZIEWCZYNA SIERŻANTEM.
Powieść z wypadków roku 1809.

— Już też tego za nadto! rzekł Pan Junosza wchodząc do izby, mocno zatrzasnąwszy drzwiami za sobą. To nadto! nie wytrzymam dłużéy. Ja się z tym Panem Sobiesławskim po staropolsku rozprawię. Wezmę karabellę, póydę na granicę; a kto mi się w tenczas z Zalesia nawinie, temu uszy poobcinam. Nauczę ia rozumu tych napastników.

— Ale kochany oycze nie zapalay się tak bardzo, rzekła panna Katarzyna, iego córka, która widząc tak rozgniewanego oyca, to bladła, to czerwieniła się koleią. Cóż się stało!

— Co się stało? Co się stało? Oto znowu kochani nasi sąsiedzi rozorali mi dwa zagony roli. Co raz to daléy, co raz to daléy wdzieraią się w moię chudobę. Czyli ich folwark nie iest trzy razy większy od moiéy biednéy osady? Ale ia nie mam pieniędzy na sprowadzanie Podsędków i płacenie iurystów. Jak mi cierpliwości zabraknie, to sam sobie sprawiedliwość wymierzę, niechay się potém wola Boża dzieie.

— Ależ oycze uspokóy się, nie śmiało odpowiedziała córka. Pan Władysław przyiedzie do nas wieczorem, to....

— Przerwał iéy mowę rozjątrzony oyciec. Pan Władysław niechay lepiéy nie zagląda w moie progi, bo go nareszcie i niegrzecznie wyproszę. Jakie drzewo taki klin, iaki oyciec taki syn, mówi przysłowie: a ia nie potrzebuię, aby syn złego sąsiada moie biedne kąty odwiedzał.

— I cóż temu winien Władysław, że iego oyciec iest taki uparty, i koniecznie uroił sobie, że iego granica powinna iśdź w prostéy linii aż do tego wzgórka na polu, który on starym kopcem nazywa? rzekła Kasia ze łzami w oczach, Wszakże on nie raz przed Wami oycze narzekał na to i mówił, że gdy mu oyciec wioskę wypuści.....

— Czekay tatka latka, moia panno, rzekł zagniewany starzec, wypuści, czy nie wypuści, to ieszcze wiele o tém gadać. Ale waści ten Pan Władysław strasznie przypadł do serca. Wybiłabyś go sobie z głowy, bo na co to zaprzątać się próżnémi myślami. On iedynak, iemu rodzice bogatszéy wyszukaią żony, a ia, dopóki chociaż mi iednę skibę moię zatrzymywać będą, to niech mię..... Boże odpuść, pierwéy wszystkie kule niemieckie dosięgną, niżeli w iakiekolwiek związki z Panem Sobiesławskim weydę. Młóda iesteś dziewczyno, to ieszcze nie wiesz co to znaczy skiba roli dla starego szlachcica. Nie idzie tu o snopek żyta co go na niéy użnę; ieszcze przecię z głodu nie umrę: ale wstyd, ale żal moia panno, kiedy kto po sobie ieździć dozwoli, ale to ia téy ziemi nie

wyfrymarczyłem, nie złupiłem z niéy nikogo, z dziada pradziada ią posiadam. Tą miedzą graniczną oni chodzili, tą miedzą chodził móy rodzic, tą i ia do śmierci chodzić muszę, albo ze mną i z wioską, niechay się wola Boża stanie. A tak więc Pan Władysław ostatni raz dziś do naszego domu zawita.

Rozgadawszy się Pan Junosza, stopniami ochłonął z gniewu; siadł nareszcie i nalał sobie porządną szklankę piwa..

— Któż nam w tenczas będzie przywoził gazety? rzekła przebiegła iego córeczka, i zkądże dowiemy się co słychać na świecie?

— Gazety! toż to owe nieszczęśliwe Gazety może i mnie i ciebie nie mało spokoyności kosztować będą! Żeby nie gazety nie bywałby u nas Pan Władysław, a ty... Cóż to płaczesz? rumienisz się? O widzę ia co się w twoiém sercu dzieie, ale czém prędzéy, tém lepiéy. Przecież ty nie iesteś dzieckiem, i ia zawsze spodziewałem się, że trochę mocnieyszy mieć będziesz umysł, niżeli inne kobieciny. No Kasiu patrz wesoło. Chłopców nie brak i tobie ieszcze lata nie zeszły.— Nie odpowiedziała Kasia na tę gorzką pociechę, ale widać było, że nie podzieła oycowskiego zdania. Wychowana podług dawnych obyczaiów: sercem prostém, umysłem rozsądnym obdarzona, poskromiła wreszcie żal swóy, a całuiąc oyca w ramię, rzekła: iż potrafi zastósować się do woli Bożéy i oycowskiéy.

Posiedział ieszcze trochę Janosza, dopił swoiéy szklenicy, a potém wyszedł do stodół. Smutna Kasia wzięła igłę do ręku i kończyła zaczętą robotę, ale wzdychała często, i nie raz łza upadła na płócienko, które w ręku trzymała.

Gdy tak oboie zaięci są pracą, tymczasem zapoznaymy się lepiéy z osobami główną rolę grać maiącemi w téy powieści: Pan chorąży Junosza, szlachcic z dawnego Brzesko-Kuiawskiego Wdztwa, przeszło pięćdziesiąt kilka lat maiący, stary żołnierz, człowiek w gruncie serca naypoczciwszy, otwarty, ludzki, trochę uparty, był wiernym obrazem charakteru polskiego, iaki postrzegamy u tych ziomków naszych, na których wpływ cudzoziemczyzny i wyższego tonu nie działał. Święcie przestrzegał owéy dawnéy maxymy: *Szlachcic na zagrodzie równy Woiewodzie.* Strzegł swego naytroskliwiéy, kochał oyczyznę tak, iak ią każdy Polak kocha, i wszystko był gotów dla niéy poświęcić. Syn rodziców nie wielką posiadaiących wioskę, w prowincyonalnych szkołach odebrał wychowanie i nie nabył wcale tego wykształcenia, które za Stanisława Augusta iuż panowało w stolicy. Za młodu wszedł do woyska, ale kilka lat posłużywszy, po śmierci oyca wrócił objąć gospodarstwo i wszedł w związki małżeńskie. Nie był w nich szczęśliwym, dwóch synów w dzieciństwie utracił, a przy trzeciém dziecięciu (którém to była znana iuż od nas panna Katarzyna) umarła mu żona. Nieszczęście to uczyniło mu niemiłém iego oyczyste ustronie. — Gdy w r. 1790 naród pomnażał liczbę swoich obrońców i zewsząd dawnych żołnierzy zwoływał, porzucił Junosza gospodarstwo, zostawił córkę pod opieką swoiéy matki i znowu zaciągnął się do woyska. Służył w niém aż do ostatniéy chwili, a gdy wyroki Boskie roztrzygnęły los Polski, wrócił do domu, z tytułem chorążego, z blizną na twarzy i ozdobą woyskowego krzyża; od tego czasu siedział w swoiém Chlebowie, i żył tak iak cała szlachta w owym czasie. Gospodarował, pytał się co tam słychać, kiedy niekiedy wyiechał na iarmark; a córce swoiéy, która wychowała się w domu pod okiem babki, opowiadał swoie przygody i utarczki żołnierskie; czytał iéy i tłómaczył dzieie polskie: bo chociaż Junosza nie był literatem, iednakże kilka

kronik poskich, życie Czarnieckiego i Sobieskiego leżało u niego na półce.

Panna Katarzyna iuż zaczęła dwudziesty rok życia; nie była to owa piękność z romansów, omdlewaiąca, delikatna, o iakiéy iuż tyle razy nasłuchali się czytelnicy. Dziewczyna słusznego wzrostu, hoża, gospodarna, rządziła domem oycowskim, wychowana po prostu, nie znała świąta, a ciągle z oycem tylko żyiąc, iego opowiadań o żołnierce i historyi Czarnieckiego i Sobieskiego tyle razy słuchaiąc, przeięła sposób myślenia i woienny charakter Junoszy.

Tak przez lat kilka spokoyne pędzili życie, nic go nie kłóciło, prócz woiennych ofiar i ciężarów, które w owym czasie wszyscy obywatele znosić musieli; i chętnie składali pocieszaiąc się nadzieią lepszéy przyszłości. Dokuczał im także spór o granicę z Panem Sobiesławskim, dziedzicem dóbr przyległych. Spór ten iak iuż widzieliśmy, lubo o rzecz małą chodziło, iednakże co raz bardziéy rozjątrzał Junoszę.

Sobiesławscy iedynego tylko mieli syna, Władysława. W roku 1806 gdy cała młodzież spieszyła pod chorągwie powstaiącéy oyczyzny, pragnął Władysław, który właśnie kończył szkoły w Warszawie, zaciągnąć się do woyska, ale rodzice nie chcieli iedynaka na niebezpieczeństwo narażać, i powagą oycowską zatrzymali go w domu. Z żalem więc niecierpliwy młodzian, musiał czas trawić nieczynnie w domu; z westchnieniem i ze łzami czytał: iak towarzysze, lub rowiennicy iego, znaydowali swietne laury albo też śmierć chwalebną w odległéy Hiszpanii.

Przyiechawszy na nabożeństwo do parafialnego kościoła, spotkał się u Xiędza Proboszcza z Junoszą, który tam zwykle, ieżeli sam był na nabożeństwie, po mszy na pogadankę i kieliszek wódki przychodził.

Widywał go wprawdzie Władysław przed ośmioma laty, nim go rodzice do szkół wysłali, ale w tenczas dzieckiem będąc, nie zwracał uwagi na uboższego ślachcica. Teraz dla młodziana wzdychaiącego za służbą woienną, nie mogła bydź oboiętna znaiomość starego żołnierza, który iak o tém słyszał zdaleka Władysław, był na wszystkich ostatnich woynach, znał wszystkich ukochanych wodzów z owego czasu. Pan Junosza zagniewany na starego Sobiesławskiego, oboiętnie powitał Władysława i unikał iego znaiomości. Wszczęła się rozmowa o polityce iak zazwyczay.—Wielmożny panie Władysławie, rzekł Xiądz Proboszcz, Wacpan to powinieneś nam przecie coś nowego powiedzieć, bo i Gazety zawsze czytasz i przecież bywasz często w domu Pana Kasztelana?» Zaspokoił ciekawość ich Władysław, opowiedział im o naynowszych zdarzeniach w Hiszpanii, która wówczas na stałym lądzie była mieyscem woyny; z zapałem mówił o zdobyciu wąwozów Somo-Sierra, gdzie tylu z młodzieży naszéy chluby zgon znalazło; a szlachetne uczucia iego, złagodziły cokolwiek Junoszę.

— W parę dni po tém, Władysław z nudów i z tęsknoty, wziął strzelbę i wyszedł na polowanie. Zapędziwszy się aż pod samą granicę Chlebowa, spotkał starego Chorążego, który właśnie wyszedł na mieysce będące przedmiotem ciągłego sporu z Zalesiem. Uprzeymie i z uszanowaniem powitał go młodzieniec, a Junosza ukłon za ukłon oddaiąc rzekł:—No dobrze że też tu Wacpana spotkałem, osądź sam kto ma słuszność, czy ia, czy oyciec Wacpana? Póydź zemną pokażę ci wyraźnie kopce w obu końcach miedzy stoiące, a oyciec Wacpana koniecznie utrzymuie, że ieden z nich iest to wywrót od staréy sosny.

— Uwolniéy mię od tego sądu Mości Chorąży: nie mogę bydź sędzią, tam gdzie uszanowanie należne oycu, a szacunek

)(

iaki dla Wacpana Dobrodzieia powiąłem, nakazuie mi tylko milczeć i żałować, że taka fraszka iątrzy i rożdziela dwoch zacnych obywateli, którzyby powinni dać przykład zgody i sąsiedzkiéy przyiaźni.— O! nie fraszka to wcale Mości Władysławie, ia niczyiego nie pragnę, a Wacpana oyciec chociaż bogatszy i możnieyszy.... ale prawda, zapomniałem się, winienem mieć względ na przywiązanie synowskie, i WPan temu wcale nie iesteś winien. Cóż tam nowego? o tém lepiéy pogadaymy.

— Mam właśnie przy sobie gazety ostatnią pocztą nadesłane, odpowiedział Władysław, ieżeli Pan Chorąży pozwoli, moglibyśmy ie pod tą gruszką przeczytać.

— A no, to proszę do moiego domku, niedaleko ztąd kilka stay, a u mnie Panie Władysławie chociaż ubogo ale chędogo. Z resztą nachodziłeś się na polowaniu; słońce się wzbiło, daleko ma-z do domu, to nie pogardzisz małém wieyskiem śniadaniem.

Przyiął Władysław to niespodziewane a tak miłe zaproszenie.

Wstąpiwszy w dom Chorążego, znalazł w nim nietylko tę skromną i szlachetną czystość, o któréymu Pan Chorąży wspominał, ale obok tego zastał, czego się nie spodziewał, a raczéy o czém nie myślał wcale przy pierwszéy znaiomości z Junoszą, młodą i przystoyną dziewczynę.

Pogoda duszy, otwartość i prostota, malowały się na iéy miłém i szlachetném obliczu, lekko zarumieniła się na widok nieznaiomego.—No Kasiu rzekł do niéy oyciec, przynieś nam wódki, masła, chleba, szynki wędzonéy i suszonych konfitur, któreś to sama sporządziła: bo młody panicz co nie dawno z Warszawy przyiechał, musi lubić podobne łakotki. Syn Pana sąsiada naszego Sobiesławskiego, odpocznie sobie u nas, po długiém polowaniu.»

Takim sposobem zaczął bywać Władysław w domu Chorążego. — Junosza iako zwyczaynie ludzie w podeszłym wieku, lubił rozprawiać o dawnych czasach; Władysław słuchał go z zapałem i mocnem zaięciem: co się staremu tém bardziéy podobało: a nawzaiem obdarzał Chorążego nowinami o tegoczesnych zdarzeniach. Ale ieżeli z początku dla samego Junoszy tak często Władysław do Chlebowa przyieżdżał, to późniéy nie tylko dawne wyprawy i rozmowa ze starym, przyciągała go w to mieysce. Nie od razu, nie za pierwszym rzutem oka, iakto w romansach czytamy, ale powoli, nieznacznie, panna Katarzyna coraz to bardziéy zaymowała młodego Sobiesławskiego. Nie znał on ieszcze świata, było to pierwsze uczucie, które w iego młodzieńczym sercu powstało, a dobroć, łagodność i uprzeymość Kasi, co raz to bardziéy przywiązywały go do niéy. Toż samo powiedzieć można i o iéy uczuciach; a lubo ta dziewczyna obdarzona naturalnym bardzo zdrowym rozsądkiem, a co rzadsza, mocą duszy, wiedziała iaki przedział między nią Władysławem stanowi i różność maiątku i niechęć iaką Junosza ku staremu Sobiesławskiemu był powziął, i nie łudziła się zwodniczą nadzieią. iednakże rozmowa i obecność Władysława co raz to dla niéy była milsza, a miłość iak wiemy, często pod zasłoną poufałéy znaiomości i przyiaźni, tak nieznacznie wkrada się do serca, że go iuż zupełnie ogarnie, nim to postrzedz zdołamy.

Pan Władysław zaczynał przyieżdżać wcześniéy, gdy ieszcze Junosza był w polu lub gospodarstwem zaięty, aby mieć sposobność mówienia z córką, a chóciaż stary nie lubił tego i nawet mu to dał poznać parę razy: Władysław zawsze znalazł iakąś wymówkę. To albo wstępował przeieżdżaiąc tamtędy z sąsiedztwa, albo się zapędził za zaiącem, albo iaką ważną przywiozł wiadomość.

Gdy horyzont polityczny pomiędzy Francyą i Austryą, co raz to bardziéy

zachmurzać się zaczął, gdy lękano się, ażeby Xięztwo Warszawskie ogołocone z woyska, nayprzód nie wpadło w moc nieprzyiaciela; troskliwość Junoszy coraz była większa, a zatém i coraz częstsze odwiedziny Władysława.

Ale starzy Sobiesławscy postrzegli, że ich syn tak częste z domu odbywa wycieczki, nie podobała się im ta zażyłość syna z Panem Junoszą, którey skutki przewidzieć mogli. Umyślili ią zerwać. Od nieiakiego czasu, na prożbę Władysława zaprzestali sporu o granicę z Junoszą, i rzecz ta zawieszona została, ale teraz nie chcąc wyraźnie zabraniać synowi, aby w Chlebowie nie bywał, i lękaiąc się nieposłuszeństwa z iego strony, postanowili Chorążego rozdraźnić tak dalece, iżby sam ich syna z domu swego wyprosił.

Raz więc kazali mu zaiąć bydło, które tylko przestąpiło parę kroków w krzaki do ich dóbr należące i nie wypuścili aż za opłatą; a nareszcie spędziwszy chłopów rozorali kopiec i miedzę graniczną. Tym sposobem rozjątrzyli Janoszę do naywyższego stopnia i byliby dopięli swoiego celu gdyby nie przeszkodziły mu wypadki nie zależące od ich rozporządzeń.

Już się zupełnie zmierzchło. Junosza wydawszy karbowemu rozporządzenia na dzień iutrzeyszy; z zasępionėm czołem siedział i milczał. Kasia również smutna przędła nic nie mówiąc; gdy nagle tentent konia usłyszeli, a wkrótce Pan Władysław wszedł do izby. Lekko skłonił głowę Junosza:— Witam WPana, rzecze, prawdziwie nie spodziewałem się widzieć go dzisiay w moiém domu, po gwałcie, iakiego dopuścił się oyciec WPana.

— Panie chorąży! przerwał mu Władysław, a na twarzy iego nadzwyczayne widać było wzruszenie. Nie czas iest teraz mówić o osobistych zayściach, kiedy kraiowi powszechne zagraża niebezpieczeństwo. Teraz niech obywatel obywatelowi rękę poda, niechay wszyscy zapomną uraz, i śpieszą tam gdzie ich powinność wzywa.

Cóż to znaczy? zapytał się Junosza zdziwiony.

Korpus czterdziestu tysięcy woyska Austryackiego, przestąpił nasze granice, iuż tylko o mil siedem iest od Warszawy. A nasz zacny dowódzca Xiąże Józef, ledwie tylko osiem tysięcy, może stawić przeciwko nim. Wezwano wszystkich starych żołnierzy aby przybywali pod chorągwie; wszystkich Obywateli aby tworzyli dobrowolne zaciągi.

— Głęboko zamyślił się na te słowa stary chorąży; nagłe wzruszenie malowało się w oczach iego córki i przez chwilę trwało milczenie.

— A cóż Wpan uczynisz panie Władysławie? zapytał się Junosza.

— Co? Jutro odjeżdżam do woyska: poproszę oyca o błogosławieństwo; zapewne tym razem nie będzie mię zatrzymywał, a gdyby i chciał nie dokaże tego: pierwszym iest honór i oyczyzna. Biorę z sobą trzech raźnych chłopaków którzy mię kochaią iak brata swego, bo razem ze mną przy dworze wzrośli i iadę z niemi do nayblizszéy komendy. Mamy konie, pałasze i strzelby: o mundury mnieysza.

— Póydź młodzieńcze niechay cię uściskam iak syna moiego, zawołał Junosza. Godzien iesteś przyiaźni starego żołnierza. Twóy przykład znaydzie naśladówców.— Zobaczemy się niedługo.

— Jakto? czy i ty panie chorąży poiedziesz do woyska?

— Alboż to ieszcze nie potrafię robić pałaszem i dosiądź konia, ieszcze przecież szóstego krzyżyka nie skończyłem. Teraz kiedy własnym siłom iesteśmy zostawirni, niechay przepadnie ten kto, mogąc dzwignąć żelazo nie stanie w szeregach

Pod czas téy rozmowy tłum uczuć powstawał w sercu Katarzyny, oyczyzna, oyciec, kochanek, osamotniéie w iakiém po odjeździe oyca zostawać będzie, niebezpieczeństwo naydroższym dla niéy osobom; zagrażaiące wszystko to stanęło razem przed iey umysłem.

— Ale czas krótki rzekł chorąży; i ty Władysławie i ja musimy przygotować się do podróży, a więc rozstać się trzeba.— Może, i dałby Bóg, abyśmy w iednym pułku walczyli.

Wstał Władysław, pożegnał Junoszę i iego córkę i odiechał.

Gdy się pozostali, sami, rzekł chorąży: — Córko boli mię to bardzo, że z tobą rozstać się muszę, a może na zawsze. Tu łza iedna spłynęła ziego oka na szanowne lica. Ale smutek nie powinien ogarniać serca, kiedy święta powieność wzywa. Bóg iest nademną i nad naszą oyczyzną. Jeżeli zginę, przynaymniéy zostawię ci małą ale bez długów wioszczynę; to mię zaspokaia.

— Oycze! Oycze! zawołała Kasia ia nie zniosę tego rozstania.

— Musisz poddać się woli Opatrzności. Zaraz po moiem odjeździe poiedziesz z naszym poczciwym karbowym do ciotki; bo tamtędy droga moia nie idzie, i wieleby mi to czasu zabrało. A teraz udaymy się na spoczynek.

Gdy Kasia wyręczaiąc oyca, poszła podług zwyczaiu, ieszcze przed wieczorem dom wokoło obeyrzeć, uyrzała starą swoię piastunkę która czekaiąc na nią oddała iéy kartkę papieru. Zdziwiona powróciła do swoiéy izdebki i wyczytała te słowa.

» Jeżeli wspomnienie moie nie iest zupeł» nie oboiętném dla ciebie Katarzyno, upra» szam cię udaiąc się tam skąd może iuż nie » powrócę, abyś chciała przyiąć moie osta» tnie pożegnanie. Czekać będę rano po » wschodzie słońca przy ogrodzie koło dro» gi do Zalesia wiodącey. *Władysław*.

Wyrazy te zatrwożyły ią razem i miłe sprawiły wrażenie. Pamięta więc o mnie! rzekła sama do siebie; nie naprożno mówił mi tyle razy o swoiéy przyiaźni. Ale czyliż mogę udać się na tę schadzkę? co powie móy oyciec?— Może go iuż nie zobaczę... Pierwsza to i ostatnia iego prośba. Te sprzeczne myśli długo iéy zasnąć nie dały. Nareszcie miłość przemogła a lekki i przerywany sen zamknął iéy powieki.

(Dalszy ciąg nastąpi).

II.

W Nowym Jorku wyszła niedawno pierwsza część dzieła o Gwatymali (przez P. Henryka Dunn) z któréy wyymuiemy następuiące wiadomości o tym interesownym kraiu:

Każda część zjednoczonych prowincyi średniéy Ameryki iest dla badacza przyrodzenia bogatém polem, ieszcze dotąd prawie nietkniętem. Có się tyczy zoologii, są tam lwy bez grzywy tygrysy albo właściwiéy iaguary; manati, tapir, dziki, niedźwiedzie, wilki, małpy wszelkiego rodzaiu od naymnieyszych aż do naywiększych pawianów, które są śmiałe i tak mocne że nieraz walczą z człowiekiem, — ielenie, wiewiórki i wszystkie gatunki domowych zwierząt, i prócz tego wiele innych, których badacze natury nie opisali. Królestwo ptaków mniéy ieszcze iest znane; są bowiem nader rozmaite, — z 200 gatunków, które tu tylko znaleźć można od ogromnego Sępa do drobnego kolibri, zachwycaią oko różną barwą i połyskiem piór swoich, albo śpiewem ożywiaią lasy. Przeciwnie w gorętszych prowincyach każdy krzak pełny wężów i owadów, a nawet w domu można nowe rodzaie napotykać.

Niepodobna opisać wszystkie zwierzęta w tym kraiu. Dzikie zwierzęta rzadko opuszczaią lasy i morza które zamieszkaią; naypięknieysze ptaki chowaią się w naygorętszych i w nayniezdrowszych okolicach; a węże i owady są tu większe, liczniejsze i zaiadliwsze.

W miastach po nad domami unosi się sęp pospolity, żywi się ścierwem i przez ciągłe polowanie przyczynia się podobno wiele do oczyszczenia powietrza a zatém

ą do zdrowia mieszkańców, zwłaszcza że są nieochędożni.

Pewien gatunek nietoperza, podług Biufona Vampir, odwiedza czasem w wieczór pomieszkania znayduiące się w pobliskości drzew pomarańczowych; autor zabił sam takiego Vampira w swoim pokoiu i rozpoznawał za pomocą drobnowidza pyszczek iego, dla wynalezienia delikatnych kolców na ięzyku, któremi podług wątpliwego przypuszczenia Biufona, to zwierzę może się wcisnąć w pory skóry ludzkiéy lub zwierzęcéy i wysysać krew bez bolu; lecz ich nie odkrył, mniema iednak, że nadzwyczay długie i bardzo cienkie zęby, których dostrzegł, mogą wygodnie żyłę przeciąć, i że ięzyk tylko służy do ssania.

Zorilla, gatunek szczurów, zbliża się niekiedy do mieszkań i zatruwa powietrze nieznośnym sposobem. W niektórych prowincyach znayduie się woiownicza mrówka (iak ią tam nazywaią) w znacznéy ilości. Wielkości iest zwyczaynéy mrówki, czerwona i nadzwyczaynie mocna. Podobna iest z wielu względów do mrówki Afrykańskiéy, która bardzo iest pożyteczna do niszczenia innych owadów.

Na brzegach spokoynego morza znayduiemy skorupiaki nieporównanie piękne i niezliczone mnóstwo prześlicznych gębek; *Sythophytion* i t. d. Krótko mówiąc każda gałęź królestwa zwierząt, przedstawia w Gwatymali interessowne przedmioty.

Lecz także królestwo roślin iest niemniéy obfite; nie masz bowiem na świecie rozmaitszych roślin, które się szczególniéy odznaczaią kwieciem, owocem, korzeniem, liściem, kształtem i gatunkiem drzewa, lub użytecznością w sztuce lekarskiéy. Góry i doliny cały rok pokryte są naywspanialszemi kwiatami, które niezamieszkałe te okolice wdzięczną wonią napełniaią. W niektórych mieyscach maią cedry obwodu przeszło 5 sążni a wysokości 100 stóp, mahoniowe drzewo mało im także w tym względzie ustępuie.

Z pomiędzy rosnących tam gatunków zboża, kukurydza zasługuie na przytoczenie, która w pewnych mieyscach 300 ziarn wydaie, a niekiedy ią dwa lub trzy razy zbieraią; daléy pszenica, ięczmień, ryż, ziemniaki, wszelka iarzyna. Z owoców znayduiemy między innemi trzy gatunki kasztanów, cztery gatunki iabłek, pięć gatunków ananasu, pięć gatunków brzoskwiń i dziesięć gatunków iakotów (pewien rodzay śliwek), gruszki, melony, winogrona, pomarańcze, figi, wiśnie, i 40 innych gatunków owoców, których nazwisk Europeyskie ucho nigdy nie słyszało. Tu ieszcze wyliczyć należy iako właściwe tameczney ziemi płody: chinarinde, sasaparella, cynamon; muszkat, kawa, imbier, kassin, tamarin, anyż drzewo brazyliyskie, indigo, kakao, koszenila, wanilla, cukier, len, tabaka, bawełna w rozmaitych gatunkach, pieprz; daléy z rzeczy kopalnych: siarka, saletra i mnóstwo innych artykułów. Z roślin lekarskich iest podobno naywiększa część z 1,200 przez Hanandeza opisanych, w iednéy lub drugiéy połączonych prowincyi.

Ztąd możeby ktoś wnosił, że Gwatymala należy do nayszczęśliwszych i naybogatszych kraiów wolnych. Trudno przewidzieć iakie zmiany w przyszłości zaydą. Co się tycze obecnego stanu rzeczy, mieszkańcy w tak grubéy zostaią ciemnocie że prawie żadnego płodu nie przyprowadzaią do stopnia doskonałości, do iakiegoby doyść mógł przez wzgląd na ilość i dobroć.

O fizyczney geografii tego kraiu tyle się tylko da powiedzieć ile o historyi naturalney. Nie zwiedzał tych kraiów Humboldt, a prócz błędnych częstokróć opowiadań kraiowców o położeniu gór i dolin lubo w wulkanicznych zjawiskach nie można podać bliższey wiadomości. Płody stref umiarkowanych znayduią się na wysokości 4 do 5000 stóp; pszenica na wysokości 9,000 stóp nad powierzchnią morza, a sosny wznoszą się na szczytach wulkanów.

Oprócz wulkanu Fucyo, z trzema szczytami wznoszącego się w dolinie Gwatymalskiey z którego się wciąż dym a czasem i płomień wydobywa, iest ieszcze pięć innych gór prawie zawsze ogień wyrzucaiących. Z tych wulkanów Atitan leżący w głębi kraiu, od kilku lat był spokoyny; pierwszego Września r. z. zaczął wyrzucać znagła dym i piasek w takiey ilości że się na nieiaki czas w okolicy zaćmiło. Wybuchowi temu towarzyszyło trzęsienie ziemi, które się nawet w znaczney odległości czuć dało.

Gwatymala stosunkowo do wielkości ma więcey rzek niźli Mexyk; niektóre z nich wpadaią do morza spokoynego. Rzeka Lempa, która iest nayszérsza i przerzyna prowincyą San Salwador, ma 140 iardów szerokości, gdy woda nayniżey stoi, i iest przy tém bardzo bystra. Reszta rzek głównieyszych i powiększey części spławnych wynosi 13.

Prócz wielu małych iezior, są trzy na wspomnienie zasługuiące. Z tych naywiększe Nicaragna, które ma bydź ze spokoynem morzem złączone. Drugie Peren maiące blisko 5 mil niemieckich obwodu i w niektórych mieyscach 30 sznurów głębokości. Trzecie Atitan, którego woda tak zimna, że się w niem kąpać nie można. Wszystkie trzy tak iak wiele innych iezior, obfituią w ryby a niektóre są malowniczo ocienionemi wyspami przyozdobione.

W niektórych rzekach i ieziorach znayduie się sól, która iest przedmiotem znacznego handlu; w rozmaitych prowincyach są gorące i zimne źródła, słone i siarczane a w wielu częściach kraiu wytryskuią źródła pomagaiące zdrowiu.

Wszystkie te skarby przyrodzenia zasługuią na uwagę światłych mężów i żałować każą że tego kraiu ieszcze żaden uczony podróżny nie zwiedził, któryby był w stanie wzorem niespracowanego Humboldta zabawić świat tak przyiemnemi opisami.

Do częstych chorób po nad brzegami, należą przemiiaiące gorączki które mianowicie u mieszkańców stref umiarkowanych trudno iest leczyć, i które w końcu sprawuią osłabienie umysłu a często nawet zupełne szaleństwo. W wielu prowincyach cierpią mieszkańcy naywięcey na tak zwane *wole*; nabrzmiałości te na szyi które czasem niezmierney wielkości dochodzą, przypisywane są wodzie i miane za nieuleczone. Jakakolwiek iest ich przyczyna, dosyć że skutek, który niestety zbyt często widzimy, iest nader zasmucaiący, zwłaszcza gdy się do tey choroby ieszcze nadzwyczayna słabość umysłu w tey samey osobie przyłączy, iak się to bardzo często zdarza. Dopóki więc te prowincye nie przedstawią Europeyczykowi więcey powabów iak dotąd, dopóty maiąc wzgląd na klima, wodę i choroby niechay dobrze się wprzód namyśli; nim ie postanowi obrać sobie za siedlisko.

(G. R. P.)